

ZAUF AJ
BOGOM
WYZNAJ
SWE WINY.

EUGENIUSZ
DĘBSKI
OPRAWCA
BOŻY



fabryka słów

W DĄBRZECU

[RECENZJA] "Oprawca boży" Eugeniusz Dębski

nimfa bagienna

Boska licencja na zabijanie

Boscy posłańcy występują w literaturze nie od dziś. Do ich grona możemy zaliczyć stwory mityczne, anioły, gadające zwierzęta oraz normalnych ludzi. Tu wyróżnimy różnego typu proroków, kapłanów, mnichów, wędrownych kaznodziejów. Wszystko to znamy i nie raz o takich czytaliśmy. Więc może czas na nowość (jak dla mnie) i boskiego agenta z licencją na zabijanie?

Takim właśnie osobnikiem jest Durkiss, jeszcze młody, ale już doświadczony oprawca boży. Od dziecka szkolony do walki, świetnie operujący ostrymi narzędziami, wędruje przez świat z misją od boga. A N'gadufal, bo tak się zwie jego nadprzyrodzony zwierzchnik, dba o to, by nasz bohater się nie nudził. I kiedy tylko uda mu się zakończyć sukcesem aktualne zadanie, zsyła młodemu wojownikowi w swojej służbie wizję z kolejnym celem. I tak w kółko. A to trzeba ubić jakiegoś potwora, sieklicę na przykład, innym razem heretyka czy bluźniercę. Czyli robota na pełny etat, dobra na niespokojne czasy, a i wynagrodzenie nienajgorsze. Bo bóstwo dba o swojego wysłannika i nie ociąga się z zapłatą, zsyłaną zazwyczaj w naturze.

Czasami jednak boscy oprawcy (zdradzę sekret, że nasz Durkiss nie jest kimś wyjątkowym w tym świecie) dostają do wykonania zadanie, które wymaga czegoś więcej niż sprawne machanie mieczem, sztyletem czy innym morderczym narzędziem. Czasami trzeba się rzucić w wir przygody, która poniesie w świat polityki, władzy i postawi bohatera przed wyzwaniem, jakim jeszcze nie stawał czoła. I to jest całkiem niezły punkt wyjścia do książki z potencjałem.

Od razu się przyznam, że książki Eugeniusza Dębskiego towarzyszą mi od początków mojej przygody z fantastyką. W podstawówce (tak, wiem, to było bardzo dawno temu) zaczytywałem się tomami (dlaczego ich tak mało?!) przygód detektywa z przyszłości – Owena Yeatesa. Tym, co mnie do tych książek ciągnęło, jest zbilansowana mieszanka humoru, przygód i ciekawej fabuły. Jak by się nad tym głębiej zastanowić, do tej pory pamiętam kilka scen i cytatów, mimo że minęło ponad dwadzieścia lat, od czasu, gdy trzymałem je w rękach. Nic więc chyba dziwnego, że kiedy trafiła się okazja do recenzowania najnowszej powieści tego autora, zgłosiłem się na ochotnika.

W odróżnieniu od książek o detektywie Owenie Yeatesie, tym razem przyszło mi podróżować przez świat fantasy. Z wieloma jego atrybutami – znajdziemy tu kolekcję broni białej, konie, gospody, otoczone murami miasta, a także element fantastyczny w postaci cudownego oręża i bezpośrednich kontaktów z bóstwami. I muszę przyznać, że ten ostatni element całkiem przypadł mi do gustu. Bogowie wpływający (mniej lub bardziej dyskretnie) na świat śmiertelnych nie są żadną nowością w literaturze fantastycznej, jednak u Eugeniusza Dębskiego robią to w prosty i skuteczny sposób. Nie zsyłają niejasnych przepowiedni, nie działają w ukryciu, co to, to nie! Stawiają zadania swoim „żołnierzom” w sposób bezpośredni i do tego wspierają ich w wykonywaniu misji. Nagrody też zsyłają zaraz po zakończeniu „roboty”, więc układ jest bardzo jasny i czytelny. A dzięki temu, że bóstwa mają cały czas oko na swoich wyznawców, to i zajęcia dla takich jak Durkiss bożych oprawców nie brakuje.

Ci, którzy mieli przyjemność spotkać się z autorem i z nim porozmawiać, wiedzą, że należy do grona urodzonych gawędziarzy. I potrafi to całkiem udatnie przenieść na karty swoich powieści. Tak więc akcja książki posuwa się do przodu w rozsądnym tempie, jest w niej miejsce zarówno na dynamiczne

opisy walk, jak i dla humoru, ciekawostek, opisów budujących świat otaczający bohaterów. Tworzy to interesującą mieszankę, która może wciągnąć czytelnika i zapewnić mu kilka godzin satysfakcjonującej lektury. Tyle, że...

Jak już wspominałem, książki Eugeniusza Dębskiego pochłaniałem dawno temu. I ja się zmieniłem od tego czasu sporo, zmienił mi się gust, wymagania względem literatury. Tymczasem autor pisze wciąż dla podobnego czytelnika, co lata temu. Czy to źle? - zapytacie zapewne. Nie! To absolutnie normalna sprawa. Jednak, czytając „Oprawcę bożego”, miałem wrażenie, że gdybym na tę książkę trafił dwadzieścia lat wcześniej - wciągnęłaby mnie bardziej. A z tego można wysnuć wniosek, że jest to powieść dla czytelnika wchodzącego w przebogaty świat fantastyki i takiemu właśnie odbiorcy chciałbym ją polecić.

Jacek Falejczyk